

OKOLICA POETÓW
MIESIĘCZNIK

NR. 3.

1935.

OKOLICA POETÓW

MIESIĘCZNIK

R. I. — NR. 3.

15 CZERWCA 1935.



JULJAN TUWIM: RZĄD
STANISŁAW PIĘTAK: WYZNANIE
JERZY ZAGÓRSKI: ANTOPRUCIE
MARJAN PIECHAŁ: GROBY
TADEUSZ ŁOPALEWSKI: ROZMOWA Z TALMUDYSTĄ
IGNACY FIK: TO SAMO
K. I. GAŁCZYŃSKI: WIERSZ DLA PANA DOŁBNIAKA
LUDWIK SWIEŻAWSKI: MONREALE
SZYMON PIGWA: DO ST. M.
GRZEGORZ TIMOFIEJEW: ZASŁYSZANE
BOLESŁAW OŻÓG: PO BURZY
RYSZARD MATUSZEWSKI: BUDAPESZT
ALICJA IWĄSKA: NIEWIADOME O NIEWIADOMYCH OCZACH
WAĆLAW MROZOWSKI: SPONAD HORYZONTU
STEFAN NAPIERSKI: PRZEKŁADY
WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK: PRZEKŁADY
WAĆLAW IWANIUK: WIERSZE
STANISŁAW CZERNIK: KROKI KU EPICE
RECENZJE
NOTY



REDAKCJA: OSTRZESZÓW (WLKP.), UL. POPRZECZNA 2.

ADMINISTRACJA: OSTRZESZÓW (WLKP.), UL. ZAMKOWA 4.

KROKI KU EPICE

1. **Przecucia.** Pół-stwierdzenie, pół-horoskop: poeci polscy w ostatnich czasach okazali silne zainteresowanie się epiką, co nasuwa możliwość jej odrodzenia. Według utartego mniemania, epika jest już rodzajem przeżytym. Nasuwają się przeto aktualne pytania: 1) czy obecna skłonność do epiki należy do zjawisk wywołanych sztucznie — i bardziej zasadnicze — 2) czy wogóle możliwa jest w czasach dzisiejszych odbudowa epiki.

Conajmniej od pięćdziesięciu lat „przecucia“ renesansu epiki okazywały się złudzeniami, a każda próba urzeczywistnienia przecuć — skończoną pomyłką. Przyczyna pomyłki przecuć i pomyłki urzeczywistnień była prosta: nowe próby epiki nie wynikały z potrzeby twórczej, lecz z potrzeby naśladownictwa. Brak potrzeby twórczej w zakresie epiki, charakterystyczny dla całego okresu poromantycznego aż do czasów ostatnich, widocznie czemś musiał być usprawiedliwiony. Nie można takiej idiosynkrazji (a może niedołęstwa) tłumaczyć przeżyciem się danego rodzaju poetyckiego. Epika jest wieczna, poprostu zabrakło twórców. Byli tylko naśladowcy. Okazało się, że imitacje naśladowców, klejących dalsze ciągi „Pana Tadeusza“ lub tysiące oktaw à la Słowacki, nawet najbardziej niewtajemniczonych nie wprowadzały w złudzenia. Epiki widocznie bezkarnie podrabiać nie można. Butni naśladowcy, nie mogąc inaczej, zgóry musieli się przyznawać do imitacji. Zazwyczaj we wstępnej pieśni „usprawiedliwiał“ autor swą pracę „skromną“ litanją poprzedników: Ariosto, Tasso, Byron, Słowacki (jeżeli dzieło było sumą oktaw lub sekstyn), wreszcie on — Pegaziński, ostatnie wcielenie Homera. Lecz klasycy nie błogostawili eunuchom.

Obecnie nadszedł znów okres nowych przecuć i nowych prób. Według wszelkich oznak, widocznych już bardzo wyraźnie, obecne przecucia nadchodzącej epiki nie wynikają z niezaspokojonej ambicji naśladowców. Przecucia istnieją, gdyż wysuwa je potrzeba twórcza. Powstają próby urzeczywistnień pod wpływem konieczności rozwojowej, którą zaczyna się coraz bardziej rozumieć. Z podświadomych zapoczątkowań wyrasta nie planowe jeszcze, ale już świadomie nakreślane działanie.

2. **Oznaki.** Nie należą do oznak budzącej się epiki i dziś jeszcze zjawiające się grubawe poemaciska, złożone z sekstyn lub oktaw. One oznaczają raczej trwanie dawnej śpiączki. To prace poetów arjergardy, którzy epiki zrozumieć nie mogli, ale uprawiali ją poniekąd dla zabawy, na marginesie codziennych białoleń i liryczeń. Nie potępimy ich oczywiście za tę niemoc, niezależną od nich, tylko stwierdzamy. Najnowsza Polska poetycka, zwłaszcza ta generacja, której wczesna młodość przypadła na czas wojny, nie lubi miękkiego słowa, odwraca się od potocznego liryzmu a szuka słów i formy dla wyrażenia wruszeń twardych, wyraźnych, określonych dokładnie. Przez nich przemawia epoka — bezwzględnie i nieubłagane, czasami karykaturalnie i śmiesznie, ale zawsze ich słowa mają podzwłęk grzmotu. Ich liryka przybita jest do ziemi, do człowieka, do życia, nie ogląda się na gwiazdy i róże. I dlatego ta ziemiska liryka pozostaje w bardzo bliskim sąsiedztwie z najczystsą epiką. Najbardziej twardzi

liryki zmieniają się w epików, i taka przemiana powstaje w sposób naturalny. Odbywa się prosto, niemal niepostrzeżenie. Szatański liryk Czuchnowski przemienił się w szatańskiego epika, straszącego krytyków i recenzentów. Liryk Przybóś już oddawna stoi wahająco na progu epiki. Dlatego jego minjatury liryczne są ściśniętymi poematami, nad którymi płaczą pewni krytycy. Jutro powinni płakać nad jego eposem. Pięta — to nie typ dawnego homerydy dla zabicia czasu, lecz epik z przeznaczenia, z konieczności, chociaż nie może się jeszcze uwolnić od gorzkiego brzemienia liryzmu. Jutro pewnie będzie pełnym epikiem, chyba że posłucha krytyków groźnie warczących na jego próby. Ale jest jeszcze młodsze pokolenie od wymienionych. Poeci już „wypracowani” przez niepodległą Polskę. Niektórzy z nich odrazu, bez wstępnych wahań wchodzą, jako zdecydowani epicy. Takim najmłodszy może z najmłodszych, Pietrkiewicz, łagodny, spokojny, jak najbardziej łożkowaty pieśniarz przedwojenny, a przecież miękki swój liryzm udatnie i bardzo naturalnym sposobem przemienia na sześcianową epikę. Są więc oznaki ożywienia się epiki. Martwe rzekomo drzewo, pokaleczone przez koziki naśladowców, zaczyna pączkować nie na zarty.

3. **C h w i l a.** Już sam fakt, że istnieje kilku poetów o niewątpliwych, naturalnych skłonnościach do epiki, mówi wiele. Tylko niektórzy poeci w pewnych epokach mogą w twórczy sposób uprawiać epikę w najczystszej postaci. Trudno o warunki, w których może powstać epos. Typ poety o nastawieniu homeryckim zapewne musi wyrastać z najistotniejszego podglebia wybitnie odrębnej, może przełomowej epoki. Typ taki musi posiadać nie sztucznie wyhodowaną, lecz bezpośrednią łączność uczuciową z opisywaną epoką, — łączność wyniesioną z doświadczeń i przeżyć. Epika pozbawiona tych warunków musi ożywiać się zastrzykami fantastyki, ale taki dopływ elementu, wprawdzie barwnego i efektownego, zawsze jednak mąci czystość rodzaju, dając w ostateczności utwór niezupełnie wyrazisty. Zdaje się, że było tylko dwóch poetów, którzy potrafili stosować najczystsza epikę — Homer i Mickiewicz.

Czasy dzisiejsze widocznie sprzyjają eposowi przez swoje osobliwe cechy. Przedewszystkiem bądź co bądź bohaterski sens okresu. Dużo ludzi na miarę epopei. Zawilosci nie pozwalające się skandować według mieszczańskich obliczeń, kapryśne w zaskoczeniu przemiany. Rytm przemian sprowadzający urzeczywistnienia najfantastyczniejszych pomysłów. U progu tej epoki leży mityczna już niemal wojna światowa, która dostarczyła niezapomnianych przeżyć i doświadczeń, przemieniających się w miarę postępowania czasu w symboliczny splot przymusowego męczeństwa i ślepego bohaterstwa.

Poeta o typie homeryckim, żyjący w takiej epoce, ma ułatwione zadanie. Materiał treściowy przychodzi do niego niemal sam, w najprzedniejszej jakości. Pomoc fantastyki jest dla niego niepotrzebna. Posiada więcej niż mogłaby mu dać zawodna zresztą fantastyka. Toteż należy uważać za zjawisko naturalne, że przychodzą do nas epicy o prawdziwych podnieciach twórczych.

4. **P r z y g o t o w a n i e.** Pęd do epiki, a właściwie jeszcze więcej — tęsknota do nowej epopei, nie jest zjawiskiem wyskakującym, jakby

deus ex machina. Nie jest sztucznym porywem wypracowanym w laboratoriach poszukiwaczy. Do pewnego stopnia wszystkie metamorfozy, którym podlegała poezja polska od czasów wojny zmierzały do przygotowania gleby pod epikę i „odwodnioną” lirykę. Dziś, patrząc wstecz, można z satysfakcją stwierdzać, jak wszystko składało się harmonijnie na powstanie dzisiejszej epickości, — jak poeci, teoretycy, poddając się nowym kierunkom lub tworząc je, tkwili w pełnej nieświadomości celu, do którego pędził ich poprostu los, konieczność. Wszystkie błyskotliwe kierunki i teorie okazały się potrzebnym nawozem, i niczym wlecej.

Można już rozróżnić poszczególne stadja, przez które przechodziło nieświadome przygotowywanie się powrotu do epiki. Najpierw lirykoburcze zamachy futurystów. Ekspresjonizm, rozsadzający dotychczasowy szablon treści lirycznej, wprowadzał anarchistyczną balladowość, jakby przedsmak, co prawda mało wartościowy, idącej epiki. Krótkotrwałość futuryzmu jest zrozumiała: poezja ograniczona do mdłej balladowości nie mogła nikogo zadowolić. Najbardziej zatwardziali futuryści, a właściwie tylko jeden Młodożeniec, od tej balladowości ratowali się zwrotem do epiki ludowej. Było to jedyne naturalne wyjście, ale też i przekreślenie założeń futuryzmu. Potem przyszło lirykoburcze nastawienie awangardy peiperowskiej i postawienie zagadnienia liryki pośredniej. „Liryka pośrednia” — to jakby mała konstytucyjka, przygotowująca epikę. Ewolucja awangardy sprowadziła następnie praktyczną raczej, bo teoretycznie początkowo nieuchwyconą, zasadę istotnych wzruszeń lirycznych, jako głównej podstawy wiersza. Poeci — przedewszystkiem Przyboś — wyprzedzili teoretyków, którzy dopiero później zasadę tę sformułowali. Jest to zasada czystej liryki, a liryka najczystsza różni się tylko barwą raczej i sposobem ujęcia od najczystszej epiki. Czuchnowski pierwszy dał eksperymentalną epikę, pełną szaleństwa, skomplikowań i jakiejś rokokowości, ale nie wszędzie. Są też linje czyste, które wskazują, że próby nie pozostają bez wyniku. Zresztą możliwe, że ani jeden ze starszych awangardowców nie spełni dobrze zadania epika, wyręczy ich może awangarda młodsza, właściwie już nie awangarda — to określenie powoli zaczyna nic nie oznaczać. Z chwilą, gdy dawni i nowi awangardowcy zabierają się do epiki, następuje osiągnięcie celu marszu. Awangarda zmienia się w osiadłych zdobywców. Nowa rola wymaga nowej nazwy.

5. H o r o s k o p y. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zbliżające się epos będzie ukazaniem pierwiastków bohaterstwa, tkwiących w naszej epoce. Epopea bohatera może być dziełem pisarza pod każdym względem agresywnego, czulego na wstrząsy czasu i sprawiedliwego w sądzie. Pisarz nieposiadający tych właściwości, nie jest zdolny do dania epopei. Wydaje się rzeczą wykluczoną, by agresywny poeta, żyjący w dzisiejszym okresie wulkanicznych przemian, mógł sięgać po treść do eposu w czasy dawne. Byłoby to do pewnego stopnia oznaką bierności i wyrazem lęku wobec rzeczywistości dzisiejszej. Epopea o Sobieskim czy nawet o Kościuszkę, możliwa w okresach jałowego spokoju, dziś byłaby anachronizmem twórczym, ucieczką pisarza, zabawką lub odpoczynkiem, w każdym razie wyrazem pewnej sielankowości niewspółmiernej z tragicznym sensem współczesności. Pierwsza kolumna obecnych epików polskich odczuwa to całkowicie. Co im zestawiać sztuczną bądź co bądź treść z odległej prze-

szłości, gdy mają do rozporządzenia nadmiar pierwszorzędnego materiału pod ręką! Potrzebny jednak pewien dystans czasu zwraca ich uwagę w dużym stopniu ku ostatniej wojnie. Zdaje się, że okres odzyskiwania niepodległości, splątany z pewnymi zagadnieniami dzisiejszemi, przeniesionemi wstecz, najbardziej nadaje się na tło eposu. Wizja wojny, umiejscowiona w czasie wspomnień młodzieńczych, może przynieść najbardziej wartościowy materiał. Intuicja dobrze wskazuje drogę niektórym poetom. Podobny materiał widzieliśmy nprz. w liryko-epice Pięćta („Ziemia odpywa na zachód“). Przytem poeci, którzy mogą wchodzić narazie w rachubę, jeżeli chodzi o dystans czasu i stosunek uczuciowy do materiału, posiadają w przybliżeniu podobne warunki, jak Mickiewicz w okresie pisania „Pana Tadeusza“. Oczywiście, to podobieństwo warunków nie uprawnia do dalszych porównań.

Z pośród poetów współczesnych szczególne dyspozycje do epiki wykazują poeci pochodzący ze wsi, dzieciństwem zrośnięci najsilniej z pierwotnym życiem wiejskiem, które później najchętniej przenoszą do poezji. U poetów miejskich podobnych skłonności dotychczas nie można zauważyć. Widocznie pochodzenie poety nie pozostaje bez znaczenia dla późniejszego charakteru jego twórczości, a pewna pierwotność warunków życiowych, otaczająca dzieciństwo poety, być może, sprzyja później nastrojom epicznym. Możnaaby z dużem prawdopodobieństwem stawiać horoskop, że nowa epopea, o ile powstanie, przyjmie charakter zbliżony do wiejskiego eposu — pod względem treści. Kroki zmierzające w tym kierunku już widać.

Epika, dojrzewając w grupie szpizowych natur i charakterów, wykuwa sobie własne słowo. Inaczej nie można sobie jej wyobrazić. Epik dzisiejszy, który sięgałby po wzory, nie umiałby spełnić zadania. Nie można oddać chwili dzisiejszej językiem Słowackiego lub Mickiewicza, ani sztucznie układać treści w rozsadzające dyscyplinę oktawy lub sekstyny. Zresztą tańczące strofy najmniej odpowiadają atmosferze czasu, a ściślej mówiąc, — atmosferze tych grup społecznych, które czasem obecnym są przybite. Toteż poeci epicy pragną przemówić właściwym językiem epoki i grupy, odszukać właściwą rytmikę, uchwycić istotną formę. Trzeba przyznać, że najbardziej odpowiedzialni spośród współczesnych poetów doszli już do pewnych rezultatów. Może te wyniki nie są nadzwyczajne, ale takie jest prawo rozwoju. Początkowo zółwie kroki, potem szybkość ptaka. Szkoda tylko, że nie mamy krytyków, którzyby rozumieli dynamikę rozwoju współczesnej poezji i potrafili wskazywać jej drogi i ułatwiać postęp. W najostatniejszej chwili, kiedy przez nieprawdopodobne zawikłanie poezja nasza dochodzi do odrodzeńczego brzegu epiki, zmęczona i wyczerpana w licznych błędzeniach i poszukiwaniach, krytyka polska nie umie dostrzec tego i jak należy ocenić. Nie potrafią panowie krytycy wytworzyć atmosfery wielkich zagadnień, — sami zapatrzeni w swe honorarja, zatracili poczucie rytmu obserwowanego zjawiska i nie ruszając się z miejsca, pragnęliby swemi pospolitemi kryterjami unicestwić wartość zdobyczy osiągniętej w ogromnym trudzie. Jesteśmy pewni, że krytycy wyjdą na spotkanie epiki ze zwykłą porcją złośliwości. Gdyby ich stanowisko miało znaczenie, zakłuliby odrazu to nieporadne niemowle. Ale na szczęście rola Koźmianów ma się już ku końcowi.

STANISŁAW CZERNIK.

JULJAN TUWIM

R Z Ą D

Przez dzieje życia, jak melodia,
Jak eter, jak błękitny prąd,
Drga poetycka teologja,
Istnienia sprawująca rząd.

Ona : podziemna i nadniebna,
Ona : będąca w i śród,
Radosna, niecierpliwa, gniewna,
Rządzący nietutejszych cnót.

Nieustający piorun bytu,
Fontanny niewidzialnej pył
(Rorate coeli!), dreszcz błękitu
W drutach i żyłach ziemskich sił.

I przeto, czcząc daleki ogień,
Ojczyzny naszej lotny ład,
My — z wysokości Teologii
Piorunujemy ziemski rząd.

STANISŁAW PIĘTAK

W Y Z N A N I E

Cichnie niebo białym obłokiem wsparte o drogę zasłuchanych w ciszę brzoź.
Znów pruje mię daleki szept rozwłóczony jak włosy po wiosennem polu.

Dawniej to było wszyskciem —
tak wzruszał oczy widok w błękitny wieczór zapatrzonych krów.
Dziś jak w całun zatulać muszę twarz — boję się słów —
jest w nich ten jad niemocy.

A jednak tak mi żal, że wiotkie dni pierwszego wzruszenia są tak daleko
[poza mną.
Chciałbym choć w śnie wychodzić w pola, jako mały, zmysłami ścigany chłopiec.
Złudzenia jesteście jak zachwyt dziewczęcej krwi — złudzenia —
pochyla się igłami spięta moja skroń — drzy.
Odchody. Błądzi serce jak potok. Znów tyle cieni.
Dziś stać będę wśród zmierzchu po usta w dotyku śmierci.

ANTOPRUCIE

Annie i Teodorowi Bujnickim

W Wilnie, mieście pokrytem płonącemi grzywy
 mieszka Jerzy Zagórski, poeta szczęśliwy,
 bo od kiedy uwlerzył, że wicher mu sprzyja,
 marzenie go orzeźbia, uśmiech nie omlja.
 A jeśli nawet we śnie oblok go kołysze,
 to na wielkiem jeziorze, spokojnem jak cisze.
 A jeśli nawet chęci urastają w zgłiszcza,
 to bieg go wyswabadza, a płacz go oczyszcza.

Tylko Ten, co położył mi na ustach fletnię
 wie, że idąc przez życie, mniej niż inni błędę.
 Laur upadł mi na czoło dwudziestoparoletnie
 i państwo, bym się kształcił, dawało pieniądze.
 I mógłbym białym jachtem do fiordów Norwegii
 płynąć wzdłuż horyzontów po tamtejsze dale,
 ale dzień już się kończy niebieskiej elegji
 i wołają z Wołynia tatarskie azalje.

Anno, wierząca niedość, pilnuj swojego Eja,
 bo w niebie ciężko nawisłem powstaje już epopea:
 tu sine, tam popielate, podbite śniedzią obłoki,
 a dołem pędzą z zachodu dziki, jelenie i smoki,
 ryba z ogarem w pysku, święty rozcięty na dwoje:
 to wszystko z czem można ulecieć — — dziki i smoki moje.
 Pod niebem tak nisko nawisłem, jak próg, co pod stopą się zwęża,
 Anno, wierząca niedość, ratuj swojego męza.

Bo mąż Twój, Teodor Bujnicki, jest także poetą znacznym
 i w mieście po pracy na niebo spogląda spojrzeniem niebaczmem,
 a wtedy z palcy znużonych na ziemię mu spywa czucie,
 a myśl jak karszun ulata pod Braclaw, gdzie Antoprucie
 stoi w jeziornym kraju wśród fantastycznych traw.
 Tam się ogromne puchy w dolinach kładą jak flagi.
 Mąż Twój jak ja nie inaczej węższy antyczne sagi.
 Trzymaj go mocno ziemi, bo także popłynie wplaw.

GROBY

Wiatr z wszystkiego ton wyprowadzi,
z truchła każdy wybielił szczątek,
jak rzucony szkielec owadzi
w ukrop sekund, w mrowiska wrzątek.

Ten wiatr idąc od kości z mogił
dmie przez serce, wypełnia płuca,
poprzez język, organ ubogi,
z dna głuchego pieśni wyrzuca.

One jedne — groby radosne,
gdzie nie na śmierć, tylko na życie
człowiek kładzie siebie jak wiosnę, —
flet otwarty na wiatr w błękitcie.

TADEUSZ ŁOPALEWSKI

ROZMOWA Z TALMUDYSTĄ

Czemu, o talmudysto, przy świeczce łojowej
Tracisz noce bezsenne, umartwiając serce?
Po przepaściach tajemnic chcesz tropić Jehowę
I co krok się potykasz o biblijny werset.

Obłąkasz się w chaosie, zagubisz w ciemności,
Jeśli w ciemność że była początkiem uwierzysz.
Rzuć biblję, weź tę książkę co wszystko uprości
I ucz się ładu świata z kart encyklopedji:

Na początku było A.

Od A świat się zaczyna we wszystkich wymiarach —
Patrz, jak z każdą stronicą treść nowa przyrasta:
Aaron, Abimelech, arka i Ararat
I słowa, których jeszcze nie znał Eklezjasta.

Po liter drogowskazach dojdziemy do mety —
Jakaż ulga odnaleźć wszechrzeczy porządek!
Jedno jest tylko prawo — prawo alfabetu
I nas ono osądzi sprawiedliwym sądem.

Odsuwasz obie księgi i, podnosząc lichtarz,
Wskazujesz mi za oknem srebrną kartę nieba —
Lecz z gwiazd ach! którą prawdę, człowieku wyczytasz:
Czy tę, że jest Bóg żywy — czy tę, że Go niema...

TAK SAMO

Oczy mi czasem zasypią się cieniem,
 lecz wnet uśmiech przebiega jak dziecko wśród żyta na bosaka :
 jakaś dal jasna, tęsknota śpiewna, stygnące marzenie,
 odruch rąk, wieść uszu, w oczach pożar krzaka —
 i —
 ja w tym gąszczu.

Wichry mnie borów rosnących strzępią,
 zapachy maszyn mieszają mnie zaprawą młodą,
 dłonie oddałem słowom jak napastliwym śpom:
 jestem
 jestem gardłem wiecznego głodu.

Tak samo jak wy moja ręka grzeszy,
 tak samo rozpacz rośnie i we mnie korzeniem,
 chcę takich samych jak i wy rozgrzeszeń,
 to samo włąże mnie z wami zbawienie.

Wiem, że rozgryzą me pleśni ślepe szczęki,
 jak mało soczysty, twardy owoc.
 Kocham ten moment gdy stanie się pokarmem słowo
 podane razem z ciałem ręki.

K. J. GAŁCZYŃSKI

WIERSZ DLA PANA DOŁBNIAKA

Reklama „Fluorinu“:
 Plkadór szpada przeszywa pluskwę.
 Obok kino:
 „Skrwawione usta“.
 Pod pralnią „Hel“ zebrak z żelazną fujarką...
 O, o! teraz słycać trel i widać palce...
 jakby właśnie chciały wyśpiewać palce
 tę wywieszkę na piętrze :
 ŚRODKI LECZNICZE DLA CHORYCH KANARKÓW.
 Po niebie biegną chmury.
 Noc będzie z pełnym księżycem.
 Ten wiersz, panie Dołbniak, to nie jest
 [broń Boże „futuryzm“:
 Ja poprostu patrzę na pana ulicę.

MONREALE

Ciemne oliwki, skupione podnóże przestrzeni,
rozwinął się zachwyty błękitem gór
rozleleń stoków, spatynowane miski
młasto kredą rysuje półkole na tablicy morza
dom świętego eremity mówi dźwięczne credo
cytryny, kawałki słońca, wsypane w studnię przepaści,
szumi strumień pianą
smukłe drzewko objęte puchem włosny,
ty mnie jak dłońmi zatrzymaj
grube wyrastają z siebie liście, sterczące owale, roślin
w gorącu pieczone podłomyki
śpiewa sprzedawca pomarańcz
ospale ciągnie osłólek o malinowym czapraku
jego życia dwukolny wózek
słoneczne mówią mi głosy
zadumanemu nad światem jak nad głęboką cysterną
kogut zapłał jakby w Polsce nad ranem

SZYMON PIGWA

DO ST. M.

Podwiasz, że głucho dźwięczy moja lutnia,
Że mgiełką zachodzi wyobraźni kryształ,
Że wiersze są postne, że rymy pokutne
Drżą nienawiścią.

Przećle znasz widok wymarzonej oziminy,
W dni chmurne, chmury widzisz w kałużach,
I też nie piszesz roześmianych rymów,
Gdy w błocie duszą się nurzasz.

Ale czekaj... Dzień przyjdzie... rozskwierczy się płomień,
Oszalałe jęzory wyskoczą pod gwiazdy,
Rozpiekła się w czerności zielonkawe gromy,
I nudę skamieniałą strzaskają na miązgę.

I nad ranem uniesie, potarga się mgła,
Na jeziorze fiolety zrózowi jutrzeńka,
W złoto gruboziarniste zmieni syplki piach...
Skończy się męka.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Z A S Ł Y S Z A N E

Kipiał kocioł parowu.
O północy strumienie smolące
wybiegły, rozlały się...
Powódź.

Od treści,
od rzeczy, które ożyły,
aż parzy zagęstwiałe powietrze.
Przelewa się, mknie po linjach żywych,
o nlepojętem szepcze.

Nie śpię.
Z łózka spadając upalnej stromizny,
Księżycowieję białkami oczu.
Przysłuchuję się.
Czyżby —

Świat wyszedł z otchłani.
świat świat — — —

Odcieślniony i upłyniony.
Nawiedzają mnie głębinowe przyływy.
Usta jak fale łamią się ciężko.
Nie poradzę nlesiony.

Na jawie czy w półśnie —
bez granic.

BOLESŁAW OŻOG

P O B U R Z Y

Grom w grom w dolinie się wietrzył:
błysnął z pagórków wiecznych
promień, jak wina kieliszek —
w słodkogórz, w kartofle najcięższe.

A tam lazur słoneczne bazię
po omszonym nosił przelazie,
i skabiozy zmieszane z gradem
dzikim podtykał sadom.

RYSZARD MATUSZEWSKI

BUDAPESZT

Szarozlelone skwery w wleńcach ospałych tramwajów
piętrzą się w górę puszyście i ciepło jak brzoskwinie;
pełno Dunaju w niebie i pełno nieba w Dunaju,
domy na wysokościach wlszą jak gołębniki
i słońce morel sokiem
napływa
do ust.

Grzeją się otyłe pomniki;
mężowie stanu
w mdlejących objęciach markiz
bawią się kawiarnianą drzemką jak wachlarzem:
markizy nudząc się wyszły na kamienną plażę
i w wodzie widzą dokładnie
jak odwrócony
zawisł
Parlament.

ALICJA IWAŃSKA

NIEWIADOME O NIEWIADOMYCH OCZACH

Motto :

„Pani patrzy melancholijnie
„skąd ma Pani tę melancholię? “

J. Tuwim.

Kwiaty kwitną obrazowo,
wysoko,
snu nie mogąc w akwarelę zamienić...
„Oczy z okna patrzą dziwnie głęboko,
oczy z okna za myślami kroczą,
oczy dotrzeć chcą do wnętrza ziemi“.
„Pan się myli,
źrenicami swemi
oczy pragną zbadać głębię Pana oczu...“
„Oczy z okna żaden malarz nie zmieni,
oczy trwałe są,
oczy są własne“.
„Pan się myli,
my nawet nie wiemy,
czy to sen, czy akwarela,
czy to marzenie, czy pastel...“

Oczy martwe — nie patrzą w głąb ziemi!
Oczy z okna nie są ciemne,
ani jasne, —
nie rozjaśnia się, nie zamroczą —
oczy upaść chcą w głąb pana oczu.
Czemu milczy Pan?
W pana wzroku
widzę dziwny tęskniący niepokój...
Czy spojrzenia Pan nie może zmienić?
tamte oczy są ślepe i nieme —
„Tamte oczy widzą wewnątrz ziemi“.
„Pan się myli,
my nic nie wiemy.
One przeczą — one ślepo kroczą,
są pastelem, snem, przypomnieniem,
złem przecuciem głębi Pana oczu.“

WACŁAW MROZOWSKI

SPONAD HORYZONTU

Tam gdzie sponad horyzontu wystrzelają w niebo sosny
kładą się myśli przy boku jak panny złote —
cóż robić kiedy czas się wije alkoholem i wiosną,
a ciężkie godziny biją o głowę młotem.

Jesteś zgubionym chłopcem. Wśród krzyku i zagłady
krokami dłuższymi o imię naprzód się wleciesz.
W ogrodzie śpiewa ptak. Dźwięki się syplą gradem,
i krzepną powoli rozpaczą i zastygają na mieczu.

Obudź się z marszu ciężkiego, otwórz szeroko powieki
obejmij bezmiarem piersi czerwono płonący horyzont
widzisz — ? krzyż z brzozy strugany widnieje na wzgórzu dalekiem
plana się sączy do stóp, za chwilę przekleństwa bryzną.

A sosny pną się w niebo a krzyż strugany stol.
Tęsknotę uleczyły kąpiące się w złudzie troski —
Wiatrak kołysze się groźnie jak rycerz w zbroi
czuwając nad kołyską w kotłynie śpiącej włoski.

A ty uciekasz. Coś pędzi cię i gna
w inny horyzont zapatrzyłeś wzrok
i jak chłopiec zgubiony co poznał po latach swą twarz
postawiłeś ostatni krok.

W ogrodzie śpiewa ptak. Dźwięki się syplą gradem.
i krzepną powoli rozpaczą i zastygają na mieczu —
swój rozpalony wzrok na twoich powiekach dziś kładę
pocałunkiem, którego nie przeczuł.

Z LIRYKI FRANCUSKIEJ
PRZEKŁADY STEFANA NAPIERSKIEGO

FRANCIS JAMMES

ZBUDZIŁES SIĘ, DAWIDZIE, A POŚCIEL TWA CHMURNA

(z cyklu „Clairières dans le Ciel”)

Zbudziłeś się, Dawidzie, a pościel twa chmurna,
lecz córek Izraela białość lśniąco-włosa,
co zwisała ku tobie, sklepiona jak urna,
przestała ci wystarczać: patrzyłeś w Niebiosa.

Wonczas ponad gorącym posłania nieładem,
och, nogi podkuliłeś — i długo twa harfa
szemrała, niema, sroga, hymnem bardzo bladym.
A niewiasty swe czoła skryły gęstą szarfą.

Ten wrzask, który podniosłeś ku błędzącym lunom,
po ten wieczór się błąka, pociesza mnie jeszcze,
wyższa, niż białe czoło nierządnic, drga struna,
niż namiętność i boleść, przesywa mnie dreszczem.

JERZY DUHAMEL

PODOBIZNA

(z tomu „Compagnons”)

Twój wizerunek! Twierdzę, że nim zawsze władam,
Choć po wzburzonej toczy się powierzchni nocy!
Nie troszczę się o falę, która go nakrywa.
Będziesz potąd żyjący, póki ja zapragnę.

Jak w owej porze błogiej godzin niepotrzebnych,
Będziesz wielki i dźwięczny i twardy w kolorze,
Przestronne miejsce zajmiesz w świetle pokonany,
Na ziemię padniesz cieniem, zwartym i wyraźnym.

Cóż znaczy, ach! cóż znaczy los w tamtej dziedzinie
Tego człowieka, którym, jak mówią, się stałeś...
Ów, którego podźwgam dłońmi ściśniętymi,
Nie dbaj o to! jest stworem, którym ja urobił.

O, wldmo! czerwień ciepła rozchylonej wargi,
Ta krew i poblask wierny w twoich oczach,
Oraz dech, wzdymający twoje piersi martwe:
Mnie, samotny, winienesz, że oto istniejesz.

Zewłoku! splądrowanej zapomnij łupiny,
Która zgubiła ciebie w nawałnicy srogiej;
Długo, o ty! z nurtami zdołam się pasować
I wypruć cię, zagrabić z władztwa niepamięci.

Wizerunek twój! Rzecz ta jak należy do mnie!
O dniu tym nie chcę myśleć, gdy dłonie znużone,
Pomału rozluźniając zrozpaczone palce,
Osuną ją na zawsze w czeluście bez chwały.

Z LIRYKI ROSYJSKIEJ

PRZEKŁADY WŁODZIMIERZA SŁOBODNIKA

OSIP MANDELSZTAM

Oto niesione dary w jasności rozciąglej
Zawisły, lśniąć w powietrzu, jak najczystsza miedź.
Tutaj powinien tylko język grecki brzmieć:
Wziąć w dłonie cały świat, jak proste jabłko krągłe.

Podniosły zenit modłów pali żarem nas
W świątyni tej, nad którą lipca skwar się chyli,
Abyśmy pełną piersią poza czasem śnili
O tej łące, po której już nie biegnie czas.

I Eucharystja, jak wleczyste trwa południe.
Wszyscy śpiewają, grają, niosą cenny dar
I widzą jak z ogromnych hojnych bożych czar
Wesele nieskończone wysąca się cudnie.

*

Gdy na czółenku lżej od snów
Jedwabne naclągacie nici,
O palce giętkie, rozpocznijcie
Ćwiczenia czarujące znów.

Przyływy i odpływy rąk
I monotonne poruszenia.
Ty znów zaklinasz bez wątpienia
Jakiś słoneczny straszny krąg,

Kiedy szeroka twoja dłoń,
Jak muszka, chwyta blask, płomień
I gaśnie, odchodząca w cienie,
Albo w różową ognia toń.

KOLUMNA DEBJUTÓW

Z większego zbioru obiecujących wierszy Wacława Iwaniuka wybraliśmy do naszej kolumny dwa utwory. W pierwszych numerach poprzedzaliśmy wiersze nowych poetów krótką charakterystyką, podkreślając ze względu na zrozumiałych raczej dodatnie strony. Niektórzy krytycy uważali za wskazane twierdzić, że głośno reklamujemy wprowadzanych adeptów. Musimy przeciwstawić się tym insynuacjom z całą stanowczością. „Okolica Poetów” nie jest handelkiem, ani klubem wzajemnej adoracji. Początkujących poetów traktujemy z wielką przychylnością, zarówno tych, którzy już wydali drukiem osobne tomiki, jak i tych, którzy przed wydaniem książki pragną zaznaczyć swe istnienie. Atmosfera przychylności jest koniecznym warunkiem rozwoju młodych talentów. Nie mogą jej wytworzyć pisma codzienne ani tygodniki literackie, zajęte innymi sprawami. Byłoby stosunkowo łatwo w obawie przed krytyką nie uznawać początkujących poetów o „niewyrobionem” jeszcze nazwisku. „Okolica” stawia sobie jednak trudniejsze zadania, dlatego nieraz może będzie rezygnować z doraźnego efektu. Kolumna debjutów nie jest zbiorem wierszy przygodnych. Wprowadzamy tylko tych autorów, którzy przedstawili nam do oceny i wyboru poważny zbiór wierszy, świadczących o talencie. Nasze charakterystyki były recenzjami tych zbiorów, a umieszczone wiersze — ilustracjami. Bezstronnie ujął tę sprawę Czechowicz w liście do nas: „Niektórzy debjutanci niebardzo przypadają nam do gustu, ale to nic ważnego (po pierwsze — przecież to debjut, po drugie — przecież to tylko gust). W najbliższym czasie „Okolica Poetów” ogłosi konkurs — rodzaj turnieju młodych poetów.

WACŁAW IWANIUK

CISZA POETY

Rozkładałam wiersze mych myśli,
jak kabałę:
tu kier - brzoza, as - dąb, —
ta dama ma biodra dojrzale.

Dzisiaj jest cisza,
nawet wiatr nie chce ze mną gadać,
a jednak słyszę,
jak przez trawy sercu się spowiada.

I serce milczy.
Las jest dziś zwykłym drzewostanem.
Świty wieczory liczą
w zieloną rosę ubrane.

Ale nocą lipcową
będę cichym poetką księżycą:
żniwa opaszą mię nowiem
urodzajnego żyta.

LIST

Marjo, splewana wśród róż,
kiedy wierzchołki chwiały się
w osypie zielonym.

Rękoma garnąc twe ciało,
splewałem:
tańcz, mała!

Burza gradem brzęczącego groszku
biła ci stopy — ave!
Do piersi Marję tuliłem w rozkoszy,
osypany miłością jej włosów.
Kiedy zapalałem oczy znużone,
dzień mię witał białym chitonem,
świt wstawał w sercu ogromnej pieśni arją —
Marjo!

Czemuś nie poszła na zieloną łąkę
topić się w sypkiej ultrze nieba,
gdy ja chodziłem po miedzach
nocami się błąkać?

Wtedy widziałem kameę twego ciała,
zytem okryte biodra.
Zapłakana nad strumieniem drżałaś
dojrzewającym głodem.
Tępe myśli goniły cień po wodzie,
rzucony miękką rozespianą brzozą;
księżyc nocą jak czarodziej chodził,
całując zimnym blaskiem martwe linje łoży.

RECENZJE

KAZIMIERA ALBERTI. GODZINA KALINOWA. Kraków 1935. Gebethner i Wolff. Str. 94 i 2 nl.

W „Pochwale życia i śmierci“ Kazimiera Alberti była przede wszystkim poetką roślinności. Jej relacje botaniczne w pierwszej części książki, być może, gdzieś tam trzaskają monotonne, odznaczały się jednak świeżością. W części pierwszej omawianego tomu spotykamy również liczne motywy roślinne, które są najbardziej przekonującym materiałem treściowym. Wprawdzie materiał ten jest tylko sprawozdaniem, można powiedzieć — bardzo miłym sprawozdaniem poetyckim. Poetka nie należy do tych typów, które widzą w przyrodzie raczej problem albo odcinek własnego świata, umiejscowiony przelotnie w wierzbie lub róży. Wtedy spojrzenie na przyrodę bywa zamglone treścią nawianą, pyłem z innej krainy. Alberti raczej fotografuje, nawet tam, gdzie wprowadza pierwiastek osobisty. Poetka fotografuje pięknie: „cis, co się pyszni nasieniem w różowym kubeczku mięsistym“. Albo:

Starczą mi te łopiany niskie, nlekolczaste
I osty kędzierzawe o dnach szczeciniastych
I szczawie pospolite i rozchodnik lepki
I małe czarne psianki albo kurzośllepki.

Gdzieindziej znów stwierdzenia: „kampanule wdziały kołpaczki na głowy fiołkowe“, „cienki, włoskowaty boży lenek płonie i t. d.

Tego rodzaju relacje, może trochę nużące wyliczeniami, dają w sumie

zestawienia miłe i dla poetów pouczające — że materiał nieco egzotyczny, za którym tęsknią niektórzy z młodych poetów, można znaleźć na miejscu, wpatrując się w roślinność. Szkoda tylko, że te roślinne fragmenty otoczone są często inną, zbyt już przez poetów nadużyta treścią, by nie trąciła literackością i zwykłym poetyzowaniem. Niejednokrotnie poetka poszła po linii słabszego oporu, jakby bardziej ceniąc ilość niż jakość, zewnętrzną niż pogłęblenie. Nieraz jest to poezja ułatwiona, nprz. staroświeckie wiersze zaczynające się przy każdej zwrotce od „jeszcze” lub „raduje się”, by po kilku powtórzeniach podać najwycyplniejsze stwierdzenie, które zupełnie nie wymaga tak rozległego przygotowania.

Cykl słowiański „Budujemy mosty” jest wyrazem nastrojów „stopniowanych” z tą różnicą, że poetka szuka neologizmów raczej w archeologizmach, przypominając gdzieś podobne próby Zegadłowicza. W utworach tych spotykamy niemało pomysłowości językoznawczej, bardzo często udatnej. Niestety rozlewna „balladowatość” i nadużycie wirtuozostwa przyczyniło się do zagmatwania kompozycji tych niekiedy świetnie zapowiadających się wierszy. Podobnie poematy „Wygłani z raju” i „Noże” świadczą, że rozpęd wirtuozowski jest żywiołem wymagającym silnych tam, by mógł należycie spełnić przeznaczoną mu pracę artystyczną. W tym żywiole toną poematy Alberti, pozostawiając ostatecznie wrażenie, że nadużycie techniki wydoskonalonej w drobniejszej skali, przyczynia się do przemiany niewątpliwej poezji w poetyczność.

EUGENJUSZ ŻYTOMIRSKI. DO PRZYJACIELA. Poezje. Warszawa 1935. F. Hoesick. Str. 22 i 2 nl.

Pierwszy tom Żytomirskiego „Bez w samolocie” (1934) wskazywał na skłonność poety do przerzucania się od poezji tradycyjnej do tego gatunku ekspresjonizmu, który przed piętnastu laty uprawiał Tytus Czyzewski. To samo można stwierdzić w nowym tomiku. Może nie jest zła taka huśtawka. Może to lepiej niż poddawać się bez zastrzeżeń jednej manierze poetyckiej, — tembardziej że nieliczne zresztą „ekspresjonizmy” Żytomirskiego sprawiają wrażenie nie naśladownictwa lecz poszukiwań formalnych na własną rękę. Poszukiwania te raczej przygodne, jakby na marginesie zainteresowań wierszopisarskich autora, wyniki więc połowiczne. Wiersze w sensie tradycyjnym odznaczają się dążeniem do prostoty oraz szczerości wypowiedzi. Ujęcia najprostsze są najtrudniejsze, a Żytomirski nie zawsze unika truizmów. „Do przyjaciela” jest stwierdzeniem takiego samego stanu rzeczy, jaki istniał w chwili wydawania „Bzu w samolocie”.

JERZY PIETRKIEWICZ. WIERSZE O DZIECIŃSTWIE. Warszawa 1935. Dom Książki Polskiej. Str. 62 i 2 nl.

Jest to debiut o rzadko spotykanej jednolitości tematycznej zebranych wierszy, tak że możnaby cały zbiór, mimo podziału na cykle, nazwać do pewnego stopnia poematem. Podkreślić należy odrazu bardzo miłą właściwość: brak naleciałości. Autor jest samowystarczalny w zakresie materiału treściowego i nie szuka pożyczek. Jest tu autentyzm treściowy. Czasami — może wskutek nieprzyzwyczajenia — chciałoby się powiedzieć, że jest go za dużo, że możnaby przeprowadzić pewną selekcję szczegółów do rzeczy najbardziej istotnych, ale autor może nam słusznie odpowiedzieć, że zesta-

wiał najbardziej dla niego istotne szczegóły. Pietrkiewicz jest właściwie epikiem. Choć czystej epiki nie daje, celowo splatając ją z liryką, to jednak ten pokost liryczny jest raczej metodą ożywiania opisu. Zresztą inaczej być w takim wypadku nie mogło, jeżeli tematem opisu jest życiorys własny. I jeszcze jedno: czysta liryka od czystej epiki różni się tylko barwą, lekka zmiana nastroju opisowego może spowodować nagłą przemianę jednego rodzaju w drugi. Toteż wszelkie próby epiki, opartej na wspomnieniach, z konieczności niejako będą wpadały w lirykę. W każdym razie ten zwrot do epiki, tak charakterystyczny dla ostatnich czasów, jest zjawiskiem godnym szczególnej uwagi. Jest to oznaka szerszego oddechu ztraconego w dotychczasowych mdlawych westchnieniach lirycznych lub niekiedy dość dzikich pokrzykiwaniach bojowych. Moznaby wiele zastrzeżeń stawiać księżce Pietrkiewicza, ale jedno jej trzeba przyznać, — że w swej nlewałpliwej skromności jest wyrazem samoistnego talentu twórczego. Trudno żądać od wcześniej debiutującego poety rzeczy doskonałych. Wystarczy, gdy poeta jest przedewszystkiem sobą, a o to najtrudniej poecie przeciętnemu.

LEONARD TURKOWSKI. KRZYŻ NA ROZDROŻU. Biblioteka Wici Wielkopolskich. Tom 8. 1935. Str. 41 i 4 nł.

Ojciec chrzestny tomiku, poeta poznański Jan Sztudynger, charakteryzuje autora jako cygana. „Nie wytrzymał w seminarjum nauczycielskim, gdzie chodził razem ze mną: on w charakterze ucznia, ja w charakterze nauczyciela. Pewnego dnia nagle porzucił szkołę. I teraz walczy, boryka się od przygodnej posady do jeszcze przygodniejszej, od zajęcia do zajęcia”. Wiersze tego poety - cygana są miłe, proste, obiecujące. Zachowując tradycyjną formę, autor stara się uniknąć szablonu treści, dlatego też przy tak zwanej „szczeroci” (która u innych bywa przykrywką niemocy) skromne te wiersze posiadają świeżość. Wiersze te mają pewien posmak poznański — coś ze Swinarskiego, coś ze Sztudyngera. Nie naśladownictwo, ale widocznie wpływ „klimatu”. Ogólnie oceniając, wiersze te oznaczają pogranicze między poezją popularną a artystyczną. Widoczny w nich dobry smak każe przypuszczać, że autor w następnych publikacjach znacznie oddali się od zaznaczonego pogranicza.

WŁADYŁAW ABRAMOWICZ. WYBÓR NAJMŁODSZEJ POEZJI LITEWSKIEJ. Nakładem Związku Dziennikarzy i Literatów Województwa Nowogródzkiego w Nowogródku. Nowogródek 1935. Str. 118.

Nie jest to antologia, lecz do pewnego stopnia przygodny zbiór wierszy 25 współczesnych poetów mało znanej nam Litwy. Tłumacz zaznacza, że zebrane „wiersze nie są miernikiem skali ani poziomu współczesnej poezji litewskiej”. „Przetłumaczyłem i zredagowałem to wszystko, co wpadło pod rękę, bez względu na popularność i stanowisko autora w litewskim świecie literatury pięknej”. Dobrze, że Abramowicz otwarcie określa przygodność tego zbioru, spowodowaną widocznymi trudnościami bliższego zorjentowania się w dorobku poezji litewskiej. Ale spotykamy niejedno nazwisko, uważane przez krytyków litewskich za czołowe, jak wynika z zestawienia z numerem litewskim „Wiadomości Literackich”. Jest grupa t. zw. poetów nietendycyjnych: Salomea Neris-Bacinskaite, Bernardas Brazdžionis, Kossu - Aleksandrowicius i in., są również przedstawiciele poezji rewolucyjnej z Ka-

zys Borutą na czele, tak że książka może spełniać w przybliżeniu rolę antologii. W każdym razie pozwala zorientować się trochę w nastrojach poetyckich i typach poetów litewskich. Warto przytoczyć ciekawą charakterystykę ogólną najmłodszych poetów, przedstawiających zazwyczaj jeden typ pochodzeniowy. „Każdy zaczynał od pasanía gęsi, świń, owiec, bydła. Do piękna pobudzała pleśń pastusza i trąbka z olchowej kory. Chwilami dzwoniła kosa w jego mocnych dłoniach... Do pracy wstawał o wschodzie słońca, a o zachodzie udawał się na spoczynek do stodoły. Do nauk zawsze był skory i nadzwyczaj zdolny. Aż wreszcie przyszedł dzień, kiedy przyjechał po raz pierwszy do wielkiego miasta. I dziś ten człowiek jest szermierzem, budowniczym młodej kultury litewskiej. Nie jest to ów Litwin, o którym tak wiele powiedział Mickiewicz, Weyszenhoff, Sienkiewicz. Kontusza nie nosił nigdy. Wyrósł pod okiem matki, najczęściej analfabetki, która karmiła go tylko chlebem czarnym i rozrzewnioną od smutku pieśnią ludową, pełną rudementarnego prymitywu i symbolicznych cierpień narodu, jęczącego przez długi szereg lat pod jarzmem pańszczyzny i niewoli poddańczej”.

Może zająć wyszukanie i zestawienie podobieństw w stosunku do naszego zespołu poetów. Istotnie szereg podobieństw rzuca się w oczy. Taki Kazys Boruta, zdaje się największy indywidualista, przypomina pod wielu względami naszego Czuchnowskiego. Jego poemat „Bunt oraczy” to odpowiednik „Tak” i „Trudnego życiorysu”. Rinydis przypomina peiperowców z okresu ich ekstaz technicznych, Tilvytis i Kubilus odpowiadają polskim majakowszczykom. Poetki Neris - Baciskaite i Janina Pusaite to kowieńskie Kossak - Pawlikowskie. Inna grupa bliźniaczo podobna do naszych staffo - skamandrytów, jak Kossu - Aleksandrovicius, Statys Anglickis, Miskinis, inni znów nucący pieśń o początku i końcu, przechodzący od sielanki religijnej do ponurych rozmyślań, przywodzą na myśl naszych poetów religijnych, — raczej Bąkowskiego niż Bąka. Tak przynajmniej można sądzić z utworów zebranych w książce Abramowskiego. Czytając to wszystko, zgadzamy się naogół ze zdaniem tłumacza: „niema jeszcze w młodej literaturze litewskiej nic takiego, coby zasługiwało „na eksport”. Ale niejeden wiersz wypadłby bardziej ciekawie, gdyby przekład został więcej pogłębiony artystycznie. Pod tym względem możnaby zanotować niejedną usterkę, ale — jak dotychczas — książka Abramowicza jest chyba jedyną publikacją, z której możemy wysnuwać jakiegokolwiek sądy o poezji litewskiej, materiał bowiem informacyjny, suchy i krótki, w numerze litewskim „Wiadomości Literackich”, w niewielkim stopniu zbliżał nas do tego zagadnienia.

STANISŁAW CZERNIK.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW. INNY HORYZONT. Poezje. Drukarnia nakładowa. Łódź. 1935. str. 61.

Wartość wewnętrzna, duchowo - uczuciowa, najnowszego tomiku poezji Timofiejewa jest znacznie lepsza, bardziej skryzalizowana i ujęta, niż w „Niema mnie w domu”. Co do formy poczynić trzeba pewne zastrzeżenia. Forma jest w znacznej dysproporcji z treścią - treść przelewa się poprzez formę. Zjawisko we współczesnej poezji naszej dość rzadkie. Zazwyczaj dzieje się naodwrot. U Timofiejewa znać wielkie bogactwo przeżyć

I załamań wewnętrznych, które trudno się dają zakłąć w rytmy i rymy. Dużo czyta się tu między wierszami. Obok bardzo pięknych zwrotów, technicznych prawdziwą, niezamąconą poezją, spotykamy nieraz częściową prozę, powleczonej formą wiersza, spotykamy też za dużo publicystyki. Rewolucyjny duch poety ma zarazem w sobie charakter pewnej inercji, nie pogodzenia się z opatrzną nieraz treścią życia, — toby było za bezwzględnie powiedziane, ale brak bojowości, brak temperamentu rewolucyjnego. U Timofiejewa mamy dużo odczucia i zrozumienia dla nędzy proletariatu, niema jednak słynnych tonów gniewu i buntu. W duszy Timofiejewa, pomimo pesymizmu widocznego w odniesieniu się do spraw społecznych, jest spokój. Nazwałbym może ten spokój — spokojem smutnym, zrezygnowanym nieledwie. Poeta, widząc szeregi antytez, poszukuje ciągle jeszcze swej własnej tezy. Sądźmy, że ją odnajdzie. Ma potemu dane. Jest myślącym i czującym człowiekiem i jest prawdziwym poetą. To bardzo wiele. i

W PRACOWNIACH POETÓW

Tadeusz Bocheński przygotował do druku „Dziennik Tatrzański”, z którego fragmenty umieszczone były niedawno w „Kamieniu”. Książka ma się wkrótce ukazać. Przygotowuje drugie, zmienione wydanie „Mojej kantyczki”. Będzie to wydanie rewizjonistyczne. Zamierza wydać „wybór i dobór” wierszy dawnych, czerpiąc z rękopisów i — bardzo ostrożnie — ze zbiorów drukowanych przed „Kantyczką”. Wreszcie pracuje nad tomikiem całkiem nowym. Poza tem posuwa się naprzód z wielkim tomem przekładów poetyckich — Horacy, Heredia, Kallimach i inn. Przygotowawcze prace dotyczą zamierzonej rozprawy „Estetyka języka polskiego”, opartej poniekąd na utworach poetów, mówiących o jęz. polskim i o stosunku artystycznym do polszczyzny.

Teodor Bujnicki, autor „Poomacku”, w bliskim czasie wydaje drugi tom wierszy, połączonych wspólną tematyką („Dno”).

Zbigniew Folejewski pisze z Charbina: „Jeżeli chodzi o moje prace i zamierzenia, to realizuję dawne marzenia — poznanie języka kultury i literatury wschodniej, przedewszystkiem chińskiej. Rezultaty w tej dziedzinie mogą przyjść dopiero po kilku latach. Cały czas, energję, siłę, wszystkie chwile dni i nocy poświęcam na „daleki wschód”, do którego mnie losy na pewien czas zagnały, zgodnie zresztą z memi chęciami i planami”.

K. I. Gałczyński: „Wydaję u Mortkowicza przez protekcję aktora Henryka Ładosza tom wierszy „Ulica Szarlatanów”. Będą tam utwory od najwcześniejszych aż do ostatnich. W teatrze wileńskim wystawiam w czerwcu farsę „Muzeum Williamsa” — i ze spokojem oczekuję plajty. Piszę komedję muzyczną dla Hanki Ordonówny p. t. „Buty szewca Szymona”.

Stanisław Helsztyński: „Przygotowuję przekład biblijny „Proroctwo Amosa”. Jest to najstarszy prorok starohebrajski, zwłędzy, prymitywny, natchniony, działacz — kocham go bardzo. Tkwiąc ciągle w Przebyszewscianach. Wzdycham do chwili, kiedy je będę mógł wyrzucić z tek i zabrać się do oryginalnej twórczości”.

Tadeusz Łopalewski napisał 4-aktową sztukę współczesną z życia urzędniczego na prowincji. Pracuje nad współczesną powieścią — psychologiczną.

Józef Maśliński przygotowuje do druku dwie książki: *essaye* i wiersze.

Czesław Miłosz opracowuje książkę „Moje prelekcje paryskie”.

Stefan Naplerski wydaje tom wierszy „Chmura na czole”. Stopniowo przygotowuje drugi tom antologii nowszych liryków francuskich.

Jerzy Pietrkiewicz z pomorskiej grupy „wpoprzek”, po wydaniu tomu „Wiersze o dzieciństwie”, pracuje nad poematem o charakterze epickim p.t. „Prowlancja”. Autor ma nadzieję wydać go pod koniec roku.

Jerzy Putrament, autor „Wczoraj Powrót”, rozpoczął pracę nad nowym tomem wierszy o Niemnie. Pisze pracę doktorską o strukturze wiersza lirycznego.

Edwin Richter przygotował przekład „Pana Tadeusza” na język niemiecki. Nad przekładem tym poeta pracował przeszło dziesięć lat. Ponadto przygotowuje wielką antologię od zarania literatury polskiej do czasów ostatnich, obliczoną na 4 tomy.

Aleksander Rymkiewicz kończy poemat „Truciciel”.

Ludwik Świeżawski pracuje nad trzecim tomem wierszy — „Hejnał bohaterski”.

Marjan Turwid pisze dłuższy poemat p.t. „Bunt w winnicy Pańskiej”.

Jerzy Zagórski, autor „Ostrza mostu” i „Przyjścia wroga”, zamierza wydać cykl nowych poematów i napisać sztukę z życia wołyńskiego.

POEZJA W CZASOPISMACH

TATRZAŃSKI NUMER „KAMENY” (kwiecień - maj) przynosi zwięzły szkic literacki Tadeusza Bocheńskiego „Tatry w polskiej poezji powojennej”. Autor stwierdza: „O Tatrach pisze się niewiele. Nie są dziś w poezji modne. Uchodzą nawet w oczach i myśleniu niektórych wierszopisów z całą pierwotną przyrodą za coś lichszego poetycko od młast i od afer klasowości czy ludzkości. Wytlumaczyć to można: reakcja, antyteza. Do syntezy zawsze daleko i trudno”. W współczesnych utworach poświęconych Tatom autor widzi przewagę wzrokowości. „Jakże trudno znaleźć poemat, któryby tkankę treściową tworzył z doznań mięśni, z niechybnych zarzutów ręki lub czekana, z chwytności nóg, z chropawych, twardych, zimnych, ciepłych w słońcu, a gdy mszysto, grząskich dotykań, z owego wreszcie bukietu, w który się w płucach nieporównanie drażnionych rozgałęzia zimny, ostry wdych na szczytach, graniach i przełęczach!” W numerze wiersze Pietrzaka, Czernika, Kotta, Szczepańskiego, Lewina i Jaworskiego. Ponadto przekłady z poetów słowackich (Jaworski), z Heredil (Bocheński) i Rosy Bailly (Wieleżyńska).

MADEJ O ZAWODZIŃSKIM. Słynna recenzja Zawodzińskiego z „Okna bez krat” Słonimskiego w nr. 14 „Pionu”, powtórzona przez „Wła-

domości literackie" jako sensacyjka, wywołała szereg uwag Antoniego Ma-deja w nr. 4 (76) „Zetu”. Najciekawsze przytaczamy:

„Zawodziński, wychwalając „Okno bez krat”, mówi, że jest ono „odpowiedzią na martwo urodzone spiski rewolucyjne w łonie liryki”. Załatwiając się tak obcesowo z twórczością awangardy, Zawodziński zdaje się nie wiedzieć, że — podobnie jak w każdej innej dziedzinie ducha ludzkiego — tak i w liryce istnieje dynamiczna prawidłowość rozwoju...

Mniemam, że jest krótkowzroczną krytyka taka, która w czambuł potępia awangardę. Nie należy widzieć w niej tylko chaos, bezmyślności, dziwactwo i „świerzbłączkę poetycką”. Należy wyłuskać z niej ziarna istotnie dobre...

Nawracając jednak do dynamicznej logiki liryki, powiedzieć należy, iż powinna ona być zaobserwowana przez naszych krytyków, jak zaobserwowana została dynamiczna logika systemów naukowych, jak dynamiczna logika Prawa Postępu...

Ocena tomiku poezji Słonimskiego, umieszczona w „Płonie”, może być dowodem tego, o ile oficjalna krytyka literacka nie dotrzymuje kroku ideowym przemianom, jakie dokonywują się w polskiej rzeczywistości umysłowej i artystycznej. Skrzydła wielkich idei nie rzuciły jeszcze swego cienia na poziom tych krytyk“.

KRYTYK I KIESZENI POETY. W nr. 22 „Wiadomości Literackich” spotykamy recenzję Zawodzińskiego z „Trudnego życiorysu” Czuchnowskiego. Ostatecznie ocena wypadła tak: „Jedyną pozytywną wartość książki przedstawiają jej wybielone przez cenzurę karty”. Wolno krytykowi tak sądzić. Ale w sprawach estetycznych — jak twierdzi pewien poeta — sąd pana A o panu B jest równocześnie autocharakterystyką pana A. Do autocharakterystyki pana Zawodzińskiego należy nietyle jego zdanie o wartości „Trudnego życiorysu”, ile pretensja, że Czuchnowski „powiększył grono stypendystów państwowej Akademii Literatury”. Zawodziński wprowadza nowe sposoby oceny dzieł literackich przez zagładanie do kieszeni poety. Ten sposób powinien zwrócić na niego uwagę Akademii Literatury. Gdyby na jego głos Akademia odebrała Czuchnowskiemu stypendjum, proponujemy przeznaczyć je dla pana Zawodzińskiego, celem rozbudowania jego rewelacyjnej, po raz pierwszy w krytyce europejskiej zastosowanej metody.

WSPÓŁCZESNOŚĆ POLSKA, miesięcznik pod redakcją Jana Szczawieja, w nr. 3 (czerwcowym) — wiersze Czyżowskiego, Czereśniowskiego i Żytomirskiego, oraz fragment z utworu dramatycznego Marjana Niżyńskiego „Trzy mgły”. Wśród artykułów: Marjan Piechal „Wielkość Norwida” Grzegorz Timofiejew „Dwa ziarna gorczycy”, Józef Korpała „O treści w liryce” (podkreślenie konieczności autentyzmu, który autor słusznie uważa za zasadę etyki pisarskiej), Antoni Zachemski daje sprawozdanie z wizyty u Kazimierza Tetmajera, wreszcie Jan Szczawiej zastanawia się nad celowością stypendjów i nagród literackich. Ustosunkowując się sceptycznie do tego rodzaju odznaczeń, autor wysuwa bardzo oryginalną koncepcję: „Ministerstwo Oświaty ma na etacie 80 tysięcy nauczycielstwa w samych tylko szkołach powszechnych. Nic wielkiego nie stałoby się, gdyby tysiąc pisarzy wzięło na etat”. Brzmi to jednak bardzo utopijnie, choćby z tego względu,

że o tysiącu pisarzy nie może być mowy. Toć prozatorów można policzyć na palcach, a poetów, godnych tego imienia, nie doliczmy do setki. Nie tysiąc — dwieście, sto etatów wystarczyłoby narazie. Być może, literatura dobrze wysłaby na tem, ale można też poważnie wątplić. Ta wątpliwość jednak nie przekreśla smutnej prawdy, że pisarz, zamęczony trudną walką o byt, może pracować tylko dorywczo, niejednokrotnie w obawie, czy jego zainteresowania literackie, niezawsze mile widziane przez zwierzchników, nie przyczynią się do utraty posady. Oczywiście, w takich warunkach praca pisarska może przynieść tylko połowiczne rezultaty.

CZERWCOWY SKAMANDER zawiera wiersze Jastruna, Zagórskiego Karpińskiego, Jasnorzewskiej, Łobodowskiego, Melcer, Miklewicza, Broniewskiego, Szemplińskiej, Pigwy, oraz przekłady Standego. Poetów szczególnie powinna zainteresować rozprawa Fr. R. Siedleckiego „O rytmie i metrze”. Zwłaszcza wyraźne rozgraniczenie pojęć „rytm” i „metr” stanowi cenny materiał dyskusyjny. Potocznie poeci i ktytycy identyfikują te pojęcia. Niektórzy krytycy, słusznie czy niesłusznie broniący starych metrów, spotykają okazję do twórczej rewizji własnych poglądów na rytmikę, a poeci może nabiorą odwagi do koniecznych jednak studjów nad eufonologią. Sprawa tem ważniejsza, że współczesne boje o starą i nową poezję skupiają się coraz bardziej wokoło zagadnień rytmiki.

NOTY

KONKURS POETYCKI. W najbliższym czasie „Okolica Poetów” ogłosi konkurs poetycki, przeznaczony dla poetów młodych, którzy nie wydali jeszcze osobnego tomu. Przewidujemy cztery nagrody pieniężne i szereg nagród książkowych.

WIECZÓR LITERACKI pod nazwą „Marsz chłopów na Warszawę” zorganizowała redakcja czasopisma „Ugory” w Warszawie, dnia 12 maja w teatrze Comoedia. PP. Ładosz, Mierzejewska i zespół teatru Comoedia recytowali utwory następujących pisarzy: Burka, Czechowicza, Czernika, Huzika, Kozikowskiego, Kruczковского, Kubickiego, Młodożeńca, Nędzy, Piętaka, Przybosia, Pietrkiewicza, Skuzy, Stojki, Suskiego, Sakłaka, Szczawieja, Zachemskiego, Zegadłowicza i Żytki.

APEL DO POETÓW. Od Tadeusza Bocheńskiego otrzymaliśmy apel do poetów: „Sposobiąc się do pisania „Estetyki języka polskiego” i pragnąc oprzeć pracę o ciepły materiał psychologiczny, proszę uprzejmie Kolegów - Poetów, którzy mowie polskiej i swemu do niej stosunkowi poświęcili utwory lub fragmenty literackie, o łaskawe nadesłanie mi ich odpisów albo o wskazanie, gdzie były drukowane. Wobec rozsiania tylu pięknych utworów po pismach literackich, po niedostępnych książkach i jeszcze niedostępniejszych rękopisach, muszę o życzliwą pomoc prosić Szanownych Autorów. Tadeusz Bocheński (Kraków, Osiedle Urzędnicze, ul. Brodowicza 2, za rzeką)”.

ERRATA. W numerze drugim „Okolicy” w pierwszej linijce wiersza Stanisława Turczyńskiego „Dzieciństwo” błędnie wydrukowano „Me mgle” zamiast „We mgle”. W wierszu Krleży „Śmierć ptaka”, w linijce dziesiątej powinno być „droga koronka”.

GŁOSY PRASY O „OKOLICY POETÓW“.

DEKADA z dnia 8 maja b. r.: Nowy miesięcznik poetycki ma swe gniazdo w miejscowości zgoła nieoczekiwanej, a mianowicie w Ostrzeszowie Wlkp. Tam to dzięki energii znanego krytyka poetyckiego p. Stanisława Czernika powstał organ, który ma skupić twórców wiersza z pod wszelkich sztandarów. Tam właśnie, w małym komu znanej miejscinie ma powstać specjalny „Parnas korespondencyjny”. Trudno tę imprezę nazwać konkurencyjną dla chełmskiej „Kameny”, a to ze względu na dużą odległość dzielącą oba ośrodki. W każdym razie jest to zjawisko analogiczne, a cozażem idzie, świadczące o rozwoju ruchu poetyckiego w Polsce.

TYDZIEŃ POLSKI z dnia 12 maja b. r.: W ostatnim miesiącu pojawiło się nowe, bardzo oryginalnie pomyślane czasopismo literackie, poświęcone wyłącznie poezji. Wydawca i redaktor „Okolicy Poetów” Stanisław Czernik oświadcza, że zamyka wprawdzie pismo dla spraw z poezją się niewiążących, ale otwiera je zato jak najszerzej dla wszystkich poetów. Samo pismo, skromne jeszcze, przedstawia się zajmująco... Obfita korespondencja wykazuje dobrze przygotowaną pracę wstępną. Pismo zasługuje na jak najżyyczliwsze poparcie zwłaszcza ze strony samych poetów.

KURJER PORANNY z dnia 23 maja b. r. Od kilku tygodni ukazuje się w Ostrzeszowie pod redakcją Stanisława Czernika miesięcznik zatytułowany „Okolica Poetów”; jest to jedyne czasopismo polskie wyłącznie poświęcone poezji oraz zagadnieniom z nią związanym... Miesięcznik winien wzbudzić zainteresowanie i poparcie wszystkich miłośników piśmiennictwa, łącząc pod jednym dachem poetów z wszystkich okolic kraju.

JÓZEF MAŚLIŃSKI w KURJERZE WILEŃSKIM z dnia 26 maja br.: Ukazały się dotąd dwa numery o charakterze eklektycznym. Sąsiadują w nich Staff (jeden z najładniejszych wierszy tego pisarza) z Przybosiem, Ilakowiczówna z Czuchnowskim, Napierski z Pietrzakiem. Nie wdając się narazie w ocenę skuteczności i słuszności takich zestawień, podkreślić należy odwagę redaktora i wydawców, którzy w tak nieprzychylnych jak obecnie warunkach próbują nawracać czytelników do spraw poezji.

(kr) w KURJERZE POZNAŃSKIM z dnia 26 maja b. r.: Ukazał się drugi zeszyt wydawanego w Ostrzeszowie, a sygnalizowanego już przez nas miesięcznika p. n. „Okolica Poetów”, poświęconego wyłącznie poezji. Podjęcie tego wydawnictwa jest dowodem przedsiębiorczości i inicjatywy wydawcy p. red. St. Czernika. Potrafi też redakcja zjednać sobie współpracę poetów z różnych stron Polski i różnych kierunków literackich

ODPOWIEDZI REDAKCJI

- J. K. w Starachowicach. Sprawy poruszone przez Pana w przyszłości częściowo zrealizują się. Nie umieszczamy „epitafium”, gdyż pismo poetyckie tylko wielkim wierszem mogłoby czcić pamięć Wielkiego Człowieka. Czekamy na taki utwór.
- W. J. w Chełmie. Wiersze nie dojrzały jeszcze do druku. O debiucie w „Okolicy” decydujemy na podstawie większego zbioru najlepszych wierszy. Prosimy przysłać nam po pewnym czasie 15—20 wybranych wierszy do przejrzania.
- W. J. w Pilawie. Wiersze Pana nadają się tylko do pism popularnych. Nie możemy skorzystać.
- Z. D. w Wasilkowie. Wiersze świadczą o talencie. Warto pracować. Więcej czujności — dużo dziwnych błędów językowych. Prosimy zgłosić się po pewnym czasie.
- A. Z. w Warszawie. Nie.

Redakcja prosi autorów o czytelność rękopisów — dla uniknięcia przykrych błędów.

PRENUMERATORÓW KWARTALNYCH PROSIMY O WPŁACENIE PRENUMERATY.

REDAKTOR i WYDAWCA: STANISŁAW CZERNIK

Ostrzeszów Wlkp., Poprzeczna 2.

ADMINISTRACJA: Ostrzeszów, Zamkowa 4.

Prenumerata roczna 8 zł, półroczna 4 zł.

Kwartalna 2 zł. Numer pojedynczy 75 gr.

Odbito w drukarni „Gazety Ostrzeszowskiej” w Ostrzeszowie

„Okolica Poetów” jest wspólnym dobrem wszystkich poetów i miłośników poezji. Należy prenumerować „Okolicę Poetów”. Bezpłatnie nie będziemy wysyłać nikomu. Nabywać można tylko w Administracji. „Okolicy Poetów” nie będzie w sprzedaży kioskowej. Numery pojedyncze wysyłamy po otrzymaniu znaczków za 75 gr. Prenumeratę roczną 8 zł., półroczną 4 zł., kwartalną 2 zł. należy wpłacać zwyczajnym przekazem lub przekazem rozrachunkowym (niebieskim). Administracja: Ostrzeszów Wlkp. Zamkowa 4.